Rok XIVty. Nr. 9.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela trzecia postu, dnia 3. Marca 1850.

Religia.

Wielki Piątek.

Bracia moi, okropny to dzień, ten Wielki Piątek; bez wzruszenia nie podobna o nim wspomnieć, albowiem Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, syn Boga żywego, i Bóg prawy, i Najświętszy z Świętych, umiera na krzyżu dla naszego zbawienia. A że jest Panem świata, ztąd to cały świat na widok śmierci swojego Pana drży i truchleje:

Jezus na krzyżu umiera,
Słońce jasność swą zawiera.
Zasłona się popadała,
Ziemia się rwie, ryczy skała.

W Kościele więc ponuro i smutno, w Kościele dzień żałoby. Kapłan przybrany w czarne, w żałobne szaty, przystępuje do ółtarza, ale świece się nie palą, światło zagasło, bo wieczna światłość zagasła, to jest Jezus Chrystus, który jest prawdziwą światłością, umarł na krzyżu.

Po modlitwie, i po odczytaniu proroctwa Ozeasza, gdzie Prorok nawraca lud do Pana, i obiecuje jemu zbawienie, że Pan więcéj chce miłosierdzia, niżeli ofiary, modli się znowu Kapłan, i to najprzód za Kościół Boży, aby go Bóg zachować raczył w jedności i pokoju na całéj ziemi, a przytém modli się za głowę tego Kościoła, Papieża, i za wszystkich Biskupów, Kapłanów, za całe Duchowieństwo, i za cały lud święty Boży. Daléj także za odszczepieńców, aby ich Bóg wyrwał z wszystkich błędów, — również i za niewiernych Żydów, aby i oni poznali Jezusa Chrystusa; a nakoniec i za pogan, aby się nawrócili do Boga żywego i prawdziwego, i do jedynego Syna jego, Jezusa Chrystusa, Boga i Pana naszego.

Skończywszy te modlitwy, zrzuca Kapłan z siebie ornat, a wziąwszy zakryty krzyż, stawa sam na rogu ółtarza, obraca krzyż ku ludowi, a odkrywszy jego głowę śpiewa: *Oto drzewo krzyża, na którém zbawienie świata zawisło.* Chór odpowiada: *Pójdźcie, pokłońmy się*; i wszyscy padają na kolana. To samo powtarza trzy razy, postępując coraz bardziéj ku środkowi ółtarza, odkrywszy ramię prawe krzyża, a w końcu krzyż cały. Otóż Chrystus obnażony, ukrzyżowany i podwyższony na krzyżu.

Potém sam Kapłan niesie krzyż na miejsce przed ółtarzem przygotowane, klęka, składa go, a wyzuwszy obuwie, przystępuje do uczczenia krzyża, trzy razy przyklękuje i w końcu go całuje. Po czém cały lud przyklęka i również krzyż całuje.

Podczas tego obrzędu śpiéwają rzewliwe i nader śliczne pieśni, gdzie niejako Chrystus wyrzuca Żydom ślepotę i niewdzięczność, iż za takie dobrodziejstwa i łaski swego Zbawcę krzyżują:

Ludu mój, com ci tak złego zawinił?
Odpowiedz, jakim smutek ci uczynił?
Jam ciebie wywiódł z Egipskiéj krainy,
A tyś zgotował krzyż dla mnie bez winy.

—

Jam ci czterdzieści lat w puszczy przewodził,
Jam ci dał mannę, abyś się nie głodził.
Jam cię wprowadził do Ojców krainy,
A tyś zgotował krzyż dla mnie bez winy. —

—

Cóż więcéj jeszcze mogłem czynić z siebie?
Do méj winnicy powołałem ciebie,
A ty mnie octem poisz za te czyny,
I jeszcze bok mi przebodłeś bez winy.

—

Dla ciebiem chłostał karą Egipt cały,
I pierworodne dziatki ci padały;
A za to, żem cię miłował tak wiernie,
Chłoszczesz mnie srogo, niemiłosiernie. —

—

Podobnie idą te pieśni do końca. — Cóż może być piękniejszego i czulszego nad nie? Bracia moi! jeszcze raz je sobie powtórzcie, bo warto ich się ną pamięć nauczyć.

Potém śpiewają:

Twój krzyż wielbimy i czcimy, nasz Panie,
I czcim chwalebne Twoje Zmartwychwstanie.
Otóżto bowiem przez drzewo to święte
Weszło wesele świata niepojęte.

A daléj:

Boże zmiłuj się nad nami,
Pobłogosław nam w około,
Patrz na nas twarzą wesołą:
Boże zmiłuj się nad nami!

A w końcu ową piękną pieśń: *Krzyżu święty*, którą wszyscy macie w swoich książkach do nabożeństwa. Poszukajcie jéj, i przeczytajcie ją sobie powoli głośno, bo bardzo śliczna i piękna:

Nędznèby to serce było,
Coby dziś nie zapłakało,
Widząc Stworzyciela swego
Na krzyżu zawieszonego,
Na słońcu upieczonego
Baranka Wielkanocnego.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

Święta Wielkanocne.

(Z Tygodnika trzemeszyńskiego z roku 1841.)

Wielkanocne dnie już już za pasem. U Chrześcian nie ma większéj nad tę uroczystość. Dowód największéj miłości Boga ku ludziom, miłością napełnia serca chrześciańskie. Jak Zbawiciel zgromadził koło siebie uczniów i dał im ciało i krew swoję na pokarm; tak zwołuje do siebie ojciec familii swą rodzinę, przyjaciół, czeladź, aby na znak miłości wzajemnéj uraczyć się ucztą, na jaką dostatek domu jego zdobyć się może. Idąc staropolskim tym obyczajem Pani Cześnikowa, gotowała sute święcenie. Pani Starościna, córka jéj, z całym domem jeszcze we czwartek na wieczerzę Pańską przyjechała, dla pomocy matce. Ekonom aż z Kijowa dwoma saniami nazwoził cukru,

rodzynków czarnych, złotych, z pestkami i bez pestek; cynamonu, bobków, muszkatułowéj gałki, imbiru, szafranu, migdałów, suchych pomarańczek, bławatu i alkiermesu do farbowania cukru, kminku i kubeby, cały sklep korzenny, tak żeby nie trzeba było zaganiać posłańców za lada czém do miasta. Pan Cześnik, porządny człowiek, wolał, żeby zostało w zapasie na przyszły rok, jak miało czego zabraknąć.

Klucznica otworzyła skrzynie pełne jaj i jeszcze kopami wybierano je po siole za daninę i za pieniądze; kłuto prosięta, wędzono wieprze, zarzynano indyki, baranki, gołąbki, kapłony; rozmaitych gatunków mąkę przesuszano, zaprawiano wódki; z stebnika i z ulów dobywano miód plastrami; wszystko to na uczczenie zmartwychwstania Pańskiego.

I w kuchni i w piekarni wielki ruch; ze dwanaście mołodyc i dziewcząt biało przybranych, z rękoma wymytemi czysto jak u pań, krząta się koło pieczywa; biją jaja, i oddzielają żółtka od białków, mąkę sieją przez sita gdańskie, w moździerzach tłuką korzenie i cukier.

Sama Pani Starościna z Wackowską, stołową panną Pani Cześnikowéj, na szalkach ważą rozmaite ingredyencye, na funty, na łóty, na grana nawet; a stara Cześnikowa nałożywszy okulary na nos, w ogromnéj pisanéj księdze czyta, widać z nałogu raczéj jak z potrzeby, dla tego, aby nie miała do wyrzucenia sumieniu piekarki, jak się nie uda; bo na pamięć mową poprzedzała każdy wyraz, nim go okiem w księdze wyczytała. — „Dwie kwarty mąki, półtory kopy jaj, kwaterkę mléka, dobrze zamieszać; trzy funty i pół cukru, dwa łóty cynamonu, łót gwoździków, pół uncyi szafranu; ubić bijaczką, żeby ciasto nie rwało się, ale ciągnęło; żeby nie było grudek; drożdży pół kwaterki rozmieszać; rodzynków złotych bez pestek ćwierć funta, ćwierć funta parzonych migdałów i czarnych rodzynków, dobrze rozrzucić; wlać w formę, czekać nim podrośnie, i jak najmniéj poruszając wstawić w piec.“

Cześnikowa przestawała w czytaniu, a rzucała okiem, i wszystko to wykonywano jedno po drugiém; nieraz ofuknęła: „Maryniu! niedoważasz. Wackosiu! cynamonu za wiele. Kasiu! po mału mieszaj, a dobrze wymieszaj. Bijesz jakby mléczko, Doroto; mocniéj! Patrz dobrze, Jawdocho, czy piec nie za gorący.“ — Jawdocha wetknęła rękę w piec, nawet głowę tam wścibiła trochę — same dobre — przygarnęła czysty piasek i posypała grubą mąką; formę klejoną z grubego papieru, w któréj już był nadrośnięty rozczyn, zewnątrz posmarowała ciastem, do tego umyślnie przygotowaném, i wstawiła w piec. I tym sposobem robiono baby, jaeczniki, placki, a potém zabierano się i do mazurków. W drugiéj piekarni przysposobiano paschy dla ludzi.

Pani Cześnikowa zawsze z księgą w ręku. Panowie Cześnikowicze jak wilcy włóczyli się pod piekarnią, i z ukradka zazierali w okna; bo nie tylko im, ale nawet i staremu Cześnikowi, nie wolno było wejść do piekarni. Męskie oko natychmiastby przyroczyło pieczywo i wszystkoby się nie udało.

(Dokończenie nastąpi.)

Bajki
(z Jachowicza).

Pszczółka.

Byłato raz pszczółka mała,
Co miodek z kwiatków zbierała;
Od kwiateczka do kwiateczka
Latała sobie pszczółeczka;
Nigdy próżno nie wróciła,
Dużo miodu naznosiła.
Przyszła jesień, zima chłodna,
Pszczółeczkaby była głodna;
Lecz że w lecie pracowała,
W zimie się głodu niebała.
Pracujcież więc i wy dziatki!
Póki pora, póki kwiatki;
A na starość mieć będziecie:
Zapasy zebrane w lecie.

Litosna dziecinka.

Dziecinka.
Ostrożnie, ostrożnie! zdaleka, zdaleka!
Bo wielkie nieszczęście motylku cię czeka;
To nie jest słoneczko, to świéca motylku,
W mych oczach niedawno zginęło tu kilku;
Trzymaj się okienek, lataj blisko ściany,
Bo zginiesz w męczarniach motylku kochany!
I dziécię zawczasu motylka złapało;
Za oknem w kąciku schronienie mu dało.
Drżał z zimna nieborak, na dziécię narzekał;
Lecz skoro się zrana słoneczka doczekał,
Gdy okno otwarto skrzydełka rozwinął,
Gdy poznał jak wielkie nieszczęście ominął,
Pomyślał: ach Boże! chwała Tobie, chwała!
Nagródź téż dziecinie, co mnie uchowała.

Śpiéwka.

Ten łaje pieniądze,
Kto ich nieposiada;
A kiedy dostanie,
To inaczéj gada.
Bo za pieniądz wszystko:
Kunszta i nauki,
Zdrowie i wesołość
I nadobne sztuki.
Ale więcéj jeszcze,
Kto ubogich wspiéra,
To jak miło przeżył,
Tak miło umiéra.
O Boże więc Boże!
Daj mi grosza wiele,
Niech go sam-użyję
I biédnym udzielę.

Krótkie zdania.

1. Zdrowie duszy pochodzi z czystego sumienia.
2. Umarłym nie zbywało nigdy na ziemi, lecz żywi nie mają jéj nigdy dosyć.
3. Łzy nie przystoją męczyznom, ale zdobią kobiety i dzieci.
4. Powoli zajdziesz najdaléj.
5. Gniew jest krótkie szaleństwo.
6. Niewinna zabawa jest szczęściem życia.
7. Jeżeli ci kto nadskakuje, lub pochlebia, strzeż się, bo cię oszuka.
8. Biédak o nic się nie potrzebuje obawiać, bo nic nie ma do stracenia.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)